Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

Nr. 17. ROK IV. LWÓW, DNIA 21. KWIETNIA 1921. CENA NUMERU 15 Mk.

SZCZUTEK

POMNOŻYCIELE WALUTY

Rys. Z. Kurczyńskiego



Fałszerz monet: Pilnością i pracą ludzie się bogacą

PO BITWIE

Rys. J. Doskowskiego



SKARBEK KONTRA PETLURA

(na nutę: Stoi jawor)

Siedzę sobie ja w Tarnowie
Z memi Kozakami,
Com ci zrobił Luendecjo,
Że tak walczysz z nami?
Po utarczkach, ofenzywach
I mordęgach tylu,
Wszak już sobie zasłużyłem
Na prawo asylu.

Na komisji hrabia Skarbek
W imię wyższej racji,
Żądał, jak dzienniki piszą
Mojej likwidacji.
Z Belwederem źle mu poszły
Wszystkie awantury,
A więc teraz niepoprawny
Czepia się Petlury.

Miałem złoto, miałem władzę
Gorżka moja dola.
Nic mi więcej nie zostało
Oprócz parasola.
Dokąd teraz powędrować
W jednej swej koszuli,
Chyba, że mię hrabia Skarbek
W Rudkach swych przytuli.

By oddalić raz na zawsze
Brzydką likwidację,
Gotów jestem z endekami
Zacząć pertraktacje.
Do rozumu jak wiadomo
Człek przychodzi z wiekiem:
Luendekiem być nie mogą
Będę **Lues**dekiem.

Henryk Zbierzchowski

PAN DZIŚ

Znacie go wszyscy. Widujecie go na five o'clock-teach w hallach modnych Kaffeehausów; siedzi rozparty w lożach prosceniowych teatrów, okupowanych przez noveau-riche'ów; rozbija się autami po gwarnych ulicach; tańczy fox-trotta z półdziewicami sprzedającemi się tylko za franki i dolary; mówi głośno o sztuce w gronie wzbogaconych komiwojażerów mydła i skupuje na licytacji życia współczesnego dzieła twórczości ludzkiej, okruchy etyki, przekonania, wiarę, dogmaty, partje polityczne, wybrakowane hasła, inwentarz demobilizacyjny, prawa, sumienia i uczciwość ludzką.

Znacie go wszyscy. Pan Dziś, to potentat. Pan Dziś to synonim życia współczesnego — to władca wyciskający piętno na czołach ludzi korzących się potulnie do jego stóp — to wykwit i kwintesencja nowych wartości powstałych i wyrosłych na szlamie i bagnie, które wartki prąd życia współczesnego naniósł drogą denudacji na ubitą ziemię naszego bytowania...

Pan Dziś ma spasioną gębę człowieka z dobrobytowego opasu, nosi tip-top lakiery, najmodniejsze żakiety wcięte w pasie, krawaty z dużą szpilką brylantową i przedział na gładko wypomadowanej głowie. Pan Dziś ma zawsze humor, dużo pobłażliwości dla ludzi żyjących ze stałych dochodów i ogromną dozę arogancji, którą usiłuje zneutralizować w oczach wygłodzonych uczonych, profesorów, literatów, artystów i ludzi dobrze urodzonych, błyskiem brylantów na krótkich, zaczerwienionych palcach i portfelem pełnym szeleszczących banknotów.

Pan Dziś, to potęga. Pan Dziś, to moc!

*

Siedzieliśmy w chambre separée najmodniejszej restauracji hotelowej. Było nas kilka osób: pan Dziś, pan Wczoraj, pani Jutro i ja. Dyskretnie przyćmione światło różowych lamp — śnieżna biel obrusów z piramidą kryształowej zastawy i cieplarnianych kwiatów — bezszelestnie przesuwające się sylwety wyfraczonych kelnerów, nalewających szampana i tony upojnej muzyki, dochodzącej z nyży, zakrytej jedwabną kotarą.

Pan Dziś rozparł się na stylowej kozetce i splótłszy tłuste, czerwone ręce na zaokrąglonym brzuszku, rezonował:

— A, ot co!... Dobrze nam jest — nieprawda?... Zapłacę gabinet, zapłacę kolację, wino, muzykę — wszystko!... Stać mnie na to! Nie lubię tej melancholji, psia wasza matka!... Co za djabeł!... Panie Wczoraj, czy pan naprawdę myśli, że po to tu prosiłem pana, aby pan mi siedział od parady?... Mów pan coś o sobie. Płacę za to!...

— I cóż panu powiem? — zapytał ze znużeniem na arystokratycznej twarzy, pan Wczoraj. — To pana może nie zajmie; stare dzieje!...

— Do bani z takiem gadaniem! — rzucił się pan Dziś. — Co to znaczy: nie zajmie?... Pan może chce powiedzieć, że te historje nie dla mnie?... Gwizdam na to!... Wszystko jest dla mnie — ja płacę! Zechcę, a spiszecie dla mnie całe tomy o tem co było; zechcę — napiszecie, że wszystko się dla mnie działo... Dla mnie szumiały skrzydła husarskie na polach bitew; dla mnie rozszerzano granice, pisano prawa, budowano pomniki i pisano księgi. Wszystko dla mnie — jam Dziś!... Gdy zapłacę, to do herbarzy wpiszecie moje nazwisko zaraz po Bolesławie Chrobrym; wyrysujecie mi drzewo genealogiczne z pniem w prostej linji od Rzepichy; malarze wymalują mi antenatów — historycy wyszukają mi w rodzinie senatorów i biskupów — heraldcy przysięgną, że herb mój znany był za Ziemomysła, a arystokracja obecna uzna we mnie... austrjackiego hrabiego... Mnie wszystko wolno!... Na mące rumuńskiej, nafcie i skórze zrobiłem miljardy i kpię ci w oczy, panie... panie Wczoraj!...

— Panu kpić nie wolno, panie Dziś z naszej świętej przeszłości — zauważył pan Wczoraj — sięgając łapczywie po kawał sera. — Przeszłość narodu, to święta rzecz...

Pan Dziś ściągnął rękę w kułak i wyprężył ramię zdobywczo przed siebie.

— Ja wszystko, co zechcę, kupię!... Ot, ty, Jaśnie Wielmożny Panie Wczoraj, mówisz ciągle „naród" i bajdy ględzisz o przeszłości i ojcach swoich — a ja tobie kilka tysiączek dam i ty mi napiszesz, że nigdy żadnego narodu nie było, ani żadnych prymasów jeżdżących na koniach w czerwonych pelerynach, ani żadnych ojców, — a tylko byłem ja, Dziś...

— Ohyda, ohyda! — zawodziła pani Jutro, ocierając batystową chustką pot kroplisty z czoła.

— Ty mi, pani Jutro, nie puszczaj się na fochy, bo gdy zechcę, to i ciebie kupię. Pieniądze — to grunt!... Nie chcę patrzeć za siebie, ani przed siebie. Co mnie to obchodzi, kiedy mnie przedtem nie było. Wszystko, co zechcę, nogą rozdepcę! Ja jestem, mój spryt jest, moje pieniądze — nic więcej!...

Pani Jutro podniosła się oburzona.

— Rzuć pan okiem przed siebie, panie Dziś! Patrz pan na tę dal, gdzie przed wrotami nowowschodzącej Jutrzni schodzą się nasi bracia na mocarny Czyn i Dzieło, co wykują hartowną Dłonią w opoce Przeznaczenia... Patrz pan na ową ofiarną krew, co płynie z nieznanych krain rubinową strugą i użyźnia jałową ziemię, na której nagle wykwitają łany chlebnych zbóż i drzewa uginające się pod ciężarem owoców... Widzisz Przyszłość, co idzie ku nam jasna, uśmiechnięta i święta w aureoli wywalczonych zwycięstw nad potworami naszej zachłanności, nieróbstwa, przekupstwa i przewrotności... Czy wiesz, że gdyby nie wiara we mnie, w Jutro — mnogo mnogo najszlachetniejszych serc by skonało pod twoim obuchem, panie Dziś?... Czy wiesz o tem, że jesteś tylko znoszony, jako wrzód, który nie dojrzał jeszcze do operacji?... Ty mnie swoim łokciem nie mierz, bo ja wszystko przemierzę na nowo, twoja miara, panie Dziś, jeno dla cherlaków stworzono, nie dla mnie... Jam Jutro!...

Pan Dziś pociągnął szampana.

— Oj durna ty babo, jak każda baba!... Kto z tobą pójdzie w ten poetyczny świt nowej Jutrzni?... Pójdziesz, pójdziesz, ale z moimi synkami i córeczkami... Widziałaś ty moich bękartów?... Powiadam ci, draby — mnie samemu na podziw!... Ty się przed nimi powieś, albo serce sobie z piersi pazurami wydrzej i do krwi rozdrap, a oni ci tylko w to twoje żywe serce naplują i śmiać się będą z twoich poetycznych fanaberji!... Co mi tam wasze czyny, wzloty, upadki i sny o potędze!... Pies was trącał!...Moi synkowie na waszych mogiłach się prześpią i trawę co mogiłki porosła sprzedadzą na paszę!... Wam nie do życia!... Na J. W. Pana Wczoraj nie patrzę; co mi tam wasze cugi, wasze lokaje, wasze liberje!... Ciebie, piękna pani Jutro kupię sobie. Nie myśl, że dla mnie, broń Boże! Ja za stary i nie zdzierżę ci więcej... Dla synka najstarszego cię kupię; to ponoś w modzie mieć własną metresę!... Cha! cha! cha!...

— — —

Grzmotnąłem pana Dziś szampanówką w łeb. Usłyszałem dźwięk rozpryskującego się szkła na łbie rechoczącego bydlaka.

Zbiegli się kelnerzy. Podkręcono kilka płomieni światła — dyskretne tony muzyki umilkły... Wbiegł gospodarz i lamentując wskazywał mi na duże lustro roboty weneckiej, które rozbiłem flaszką.

— Gdzie to bydlę? — wołałem ochrypłe, pieniąc się ze wściekłości. — Gdzie pan Dziś?

Tłumaczono mi, że piłem wiele bez żadnego towarzystwa, że kazałem muzyce grać, że wiele mówiłem ze sobą samym i że później rozbiłem flaszką lustro.

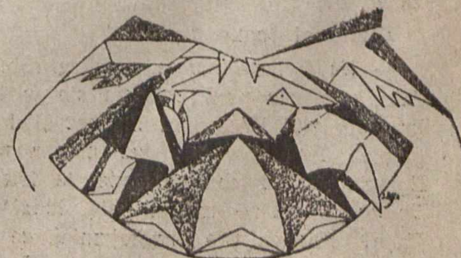
— Tu nikogo nie było z panem dobrodziejem w separatce! — tłumaczył mi uniżenie gospodarz, gdym płacił za rozbite lustro. — Absolutnie nikogo!...

*

Wyszedłem na ulicę. Był blady świt.

Na rogu ulicy stał pan Dziś i zmarszczywszy groźnie brwi, groził mi grubym palcem, na którym błyszczał brylant bezcennej wartości.

RAORT.



Ponura perspektywa

Siedzieliśmy na ławeczce — ja i jakiś przeciętnego wyglądu obywatel — chmurny, skrzywiony, niezadowolny.

Słońce, piękne, wiosenne niebo, mnóstwo ładnych kobiet, trzewiczki, migające na bruku, jak różnobarwne iskry.

Wszystko dobrze.

Sąsiad mój przyglądał się przechodniom z nietajoną pogardą. Wreszcie zawinął się szczelniej w płaszcz i przemówił lekceważąco, wyniośle:

— No — i jakże się pan tu czuje?

— Tu? Na tej ławeczce? Doskonale.

— Nie! W państwie polskiem, w Polsce.

— Wie pan co? Szczerze mówiąc — mimo wszystko — wcale nieźle. Prawda, jest jeden kardynalny błąd — zawsze za mało mam pieniędzy —

Sąsiad mój uśmiechnął się pogardliwie.

— ale panu, jako człowiekowi obcemu — mówiłem dalej — mogę powiedzieć szczerze, iż pochodzi to stąd, że zawsze wydaję zadużo. Nie jest to tedy winą państwa. Pozatem — wszystko byłoby dobrze.

Sąsiad mój machnął ręką.

— Gadasz pan głupstwa! — rzekł twardo. — Nic a nic pan nie rozumiesz. My — uważasz pan — zupełnie nic w świecie nie znaczymy.

— No — nie powiedziałbym tego. Znaczymy właśnie tyle, ile znaczymy! — wykręcałem się.

— Nie znaczymy nic! Nie umiemy robić historji! Patrz pan na Rosję — o ile ona wyżej od nas stoi! Tam jest jakiś ruch — bolszewicy, Trockij, Dzierżyński, terror, ciągle nowe republiki — wszystkie kinematografy o tem piszczą! Tam, panie — choćby taki Kronsztad — tysiące rozstrzelanych. Ruch dzisiejszy, ruch ideowy — historja na wielką skalę — a u nas co?

Zapalił papierosa.

— Ja, panie, długi czas w Rosji byłem. Widziałem. Na przykład taki Denikin. Taż to, panie, rabuje, jak cholera. Gdzie przejdzie — pustynia. To nie są żadne żarty — warto popatrzeć. A jak panu pogrom urządzi — to moje uszanowanie, czegoś podobnego na całym świecie nie zobaczy! Albo choćby, uważasz pan, Włosi. Taki Malatesta, anarchista — wszystko do góry nogami przewraca! — Człowiek, rozumiesz pan, siła! U nas — ludzi niema. Co Witos? Legitymista, zwykły chłop a w Piasta się bawi, podatki ściągać każe, porządku pilnuje i zdaje mu się, że historję robi. Jaka to historja? Co za historja?

Wzruszył ramionami.

— Na świecie, panie, coś się robi, ludzie, uważasz pan, zbierają się w kupę, krzątają się. Weź pan na przykład tych głupich Anglików! Ja już nie mówię o Egipcie, o Indjach, ale bodaj ta Irlandja! Co za robota — miasta palą, ludzi wieszają, człowiek wie przynajmniej, że żyje, jest co przeczytać w gazetach. A teraz znów zalanie wodą prawie stu szybów! Pierwsza klasa! Wypiarze oni są, ale powiedzieć nie można, starają się. Cały świat o nich wie. A my? U nas, jak na Górnym Śląsku parę tych głupich szybów ktoś chciał zalać, gwałt się zaraz zrobił i sami robotnicy przeszkodzili. To nie jest żadna robota! Tak to nie pójdzie!

Wlepił we mnie przygnębione, smutne oczy.

— Co znaczą sądy ludzkie! — rzekł z westchnieniem. — Ile o nas pisano i jak! Anarchiści, polska partyjność, nietolerancja, coś tego owego — cały świat się nas bał!... A jak co do czego przyszło, pokazało się — że nic. I żeby to jeszcze jakie trudności były, militarne rządy, mnóstwo policji — ale tu policji prawie nie znać, żandarmerja, pożal się Boże, pół żandarma na dziesięć tysięcy ludzi — i nikt nie potrafi wykorzystać położenia! I to jest naród?

Splunął kunsztownie przez zęby.

— Świat dokoła nas aż tańczy — a u nas cisza. Żadnego ruchu. Chodzi to, panie, po tym świecie, każdy robi, co chce, nikt się do niego nie wtrąca, nikt nie spyta — zupełnie żadnego sensu w tem wszystkiem niema! To już choćby w Meksyku lepiej. Powiadam panu, jak tak dalej pójdzie, pies ze złamaną nogą wiedzieć o nas na świecie nie będzie.

Śmiejąc się, żartując, przeciągały koło nas tłumy pogodne, swemi własnemi sprawami zajęte.

— Patrz pan na te masy! — żachnął się mój sąsiad. — Jakąby z tego bajeczną demonstrację można zrobić!... A to chodzi, chodzi, bruki tylko szlifuje i marnuje się! Patrzyć na to nie mogę! Ten naród pojęcia nie ma o życiu!...

Zaklął siarczyście, zerwał się i odszedł, z oburzeniem, wzruszając ramionami.

Tersytes.

PODŁA RESTAURACJA

— Dlaczego entente'a przeciwną jest restauracji Habsburgów?

— Bo dzięki niej organizm Europy cierpi na ciężką niestrawność!

J G

NA PAWIAKU

— Z powodu dobrego zachowania się zostaje panu reszta kary darowaną. Może pan więzienie opuścić!

— Ani myślę! To sprzeciwia się ustawie o ochronie lokatorów!

— Jakto?

— Przecież w myśl ustawy tylko za złe zachowanie się można wypowiedzieć mieszkanie!

ei

Rys. Z. Czermańskiego

SPÓR O GÓRNY ŚLĄSK



Mama koalicja: No-no uspokójcie się dziateczki — jakoś to się podzieli. Jeden dostanie węgiel, drugi burakl.

POWRÓT KAROLA

Rys. Z. Czermańskiego



Ze znanych motywów Lehara „Głupi, głupi jeździec ten...

HISTORJA O RÓWNOUPRAWNIENIU KOBIET

Sufrażystki nasze, oburzone niesprawiedliwościami, które nawet dobry Stwórca popełnia na niekorzyść kobiety, wysłały pewnego razu delegację do nieba.

Po formalnościach przedwstępnych, Pan Bóg przyjmuje je bardzo uprzejmie. Baby grzmią na niesprawiedliwość boską, ujawniającą się choćby w rozdziale funkcji przy tworzenia potomstwa, przyczem cały ciężar i męka rodzenia przypada kobiecie. Wzruszony Stwórca cofnął Swą odwieczną wolę, oświadczając, że odtąd, gdy matka będzie rodzić potomstwo, bóle z tem związane, będą udziałem ojca.

Nazajutrz w pewnym domu miał przyjść nowy obywatel na świat. Istotnie matka z promieniejącą twarzą, bez najmniejszego wyrazu cierpienia odbywa swą rzecz. Natomiast zaniepokojeni przyjaciele otaczają wciąż zapracowanego w swym gabinecie męża, obawiając się o to, żeby go nagłe bóle nie pozbawiły przytomności. Ale mąż ani myśli o tem, czując się zupełnie dobrze... „Widzicie więc, powiada, jakie te baby histeryczki! Od początku świata krzyczą tyle o swem bohaterstwie, a to wcale nie boli."

W tej chwili rozlega się gdzieś o piętro wyżej przerażający, mrożący krew w żyłach okrzyk boleści. Przestraszeni mężczyźni biegną na drugie piętro, gdzie w okropnych kurczach wewnętrznych wije się młody oficer, stały gość w domu obdarzonych nowym potomkiem rodziców.

Gella.

Z NIEDAWNEJ WYCIECZKI DZIENNIKARZY PO WIELKOPOLSCE

(Autentyczne)

Koleżanka z Małopolski: Ładne są te wasze okolice, ale zawiele tutaj płaszczyzny.

Kolega Poznańczyk: Były tu przedtem takie góry i doliny, ale kazaliśmy je zrównać. U nas musi być porządek!...

DEPESZE PRZYSZŁOŚCI.

PRZYJĘCIE TOW. KS. OBOLEŃSKIEGO POSŁA SOWIETÓW W WARSZAWIE.

Warszawa (PAT) Dziś poseł Rosyjskiej Socjalistycznej Federalistycznej Republiki Rad, ks. Oboleński, wręczył Naczelnikowi Państwa swe papiery uwierzytelniające. O godzinie 12-tej przybył powozem do Belwederu w towarzystwie radcy legacyjnego Wodogłowskiego z eskortą honorową szwadronu szwoleżerów. Wjeżdżającego powitano dźwiękami „Międzynarodówki" a warta honorowa sprezentowała broń. Wręczając swe dokumenty p. poseł przemówił po francusku do Naczelnika Państwa, podnosząc, że za wielkie szczęście i honor uważa sobie, iż może oświadczyć, że dążeniem władcy, który go wysłał, będzie podtrzymać nić tych uczuć, jakie Rosja żywiła zawsze dla Polski. Na to Naczelnik Państwa odrzekł, że znając sympatje Rosji do Polski z własnych doświadczeń młodości cieszy się niewymownie, że może oglądać tak znakomitego dyplomatę w Warszawie, poczem ks. Oboleński przedstawił Naczelnikowi Państwa personal poselstwa, poczem nastąpiła dłuższa, swobodna audjencja. O godzinie 12-ej minut 5 audjencja była skończona. Wyjeżdżającego posła pożegnano dźwiękami hymnu narodowego, a w drodze powrotnej przez Nalewki zgromadzona publiczność wznosiła gorące okrzyki.

PRZYJĘCIE Dr. S GRABSKIEGO POSŁA RZECZPOSPOLITEJ W MOSKWIE.

Moskwa (Rosta). Dziś poseł polski Dr. St. Grabskij przedstawił się tow. Leninowi. Już wygląd zewnętrzny sam mile nastroił i symptycznie rozczarował tłumy proletarjatu, które z ciekawością oglądały posła białogwardejskiej Polski.

U wrót Kremlu oddział przybocznych Chińczyków sprezentował wobec posła głowy Ukraińców. Wręczając swe papiery poseł Grabskij zapewnił, że wytyczną polityki dyplomatycznej jego będzie stare hasło, któremu zawsze było wierny: zawsze z Rosją, jakąkolwiekby była! i prosił, by nie identyfikować osoby jego z militarną kliką rządzącą w Polsce.

Tow. Lenin w serdecznych słowach a szczerych wyraził radość oglądania męża, który dał już enuncjacjami o Galicji wschodniej dawno wyraz swemu zrozumieniu dążeń proletarjatu rosyjskiego, zwłaszcza, że obawiał się, iż może przybyć do Moskwy jakiś socjalzaprzaniec świeższej daty, np. Jodko. Opuszczającemu Kreml posłowi tłum zgotował proletarjacką owację, wołając po polsku: „dołoj finasjera! dołoj masonerja!"

DMOWSKI ZAPISUJE SIĘ DO „PIASTA"!

A więc Dmowski ma zostać ludowcem! Usłyszymy wnet zapewne więc, że Józef Piłsudski zapisuje się do Chrześcijańskiej Demokracji, a ks. Adamski daje mu buławę marszałkowską do wyprawy krzyżowej na wydarcie Rzymu z rąk bezbożników — gen. Sosnkowski, nabrawszy smaku w Paryżu do francuszczyzny, przystępuje do strońsko-paderewskiego NZL. — Andrzej Niemojewski zostaje komunistą, bo jeszcze tam nie był, a lubi komunały — ks. Theodorowicz wreszcie dla symetrji nosów orjentalnych wejdzie do PPS.

pi

UPARTY SYMULANT

W szpitalu wojskowym pozostaje chory, na którego chorobie lekarze nie mogą się poznać. „Symuluje" — zawyrokował wobec tego szef sanitarny i kazał mu dać na wewnątrz aspiryny, a na zewnątrz jodyny.

Chory pomimo tego nie czuje się lepiej, uporczywie trzymając się łóżka. — Oburzeni lekarze dają mu olej rycynowy z zagrożeniem, że jeśli mu to nie pomoże, dostanie kasarniaka za symulację.

Na drugi dzień podczas wizyty okazuje się, że nieszczęśliwiec umarł.

— A to uparty symulant — wyrokuje major, szef sanitarny. — Wolał umrzeć, żeby tylko postawić na swojem i pokazać, że on miał rację.

Janek

JESZCZE O ROZDZIALE ZBOŻA

Obliczenie rozdziału zboża, o którem doniesiono w „Szczutku" z 7. kwietnia, wymaga uzupełnienia, świadczącego o pochlebnej wyższości urzędników małopolskich nad urzędnikami władz centralnych w Warszawie.

Gdy mianowicie do okręgowego wydziału aprowizacyjnego wschodniej Małopolski nadeszło 28 wagonów zboża z poleceniem z ministerstwa, by rozdzielono to zboże między 7 najbardziej zniszczonych powiatów i to w ten sposób, aby każdy z tych powiatów dostał 31 wagonów, odnośny referent okręgowego wydziału aprowizacyjnego zorjentował się w oka mgnieniu, że zaszła tu pomyłka w wyrażeniu, że więc należy zamiast słowa „wagonów" ustawić „worków" (czyli ctm.). Dzięki wysokiej inteligencji małopolskiego urzędnika nastąpił ostatecznie rozdział zboża według klucza, w jedynie właściwy sposób rozwiązującego problem rozporządzenia ministerjalnego:

28 wagonów zboża	2800 ctm.
między 7 powiatów rozdziela się po 31 ctwm.	217 ctm.
pozostaje	2583 ctm.

które wkrótce konsumenci nabywać mogli w jednej ze znanych kupieckich firm żydowskich, już w gotowej do konsumji formie chleba i bułek po przystępnej cenie 110 mk. za zgrabny bocheneczek chleba, a 15 mk. za smaczną bułeczkę...

AFORYZMY SEJMOWE

Nawet przysłowiowe gadulstwo starych bab, nie jest w stanie zrobić konkurencji niektórym naszym „złotoustym" posłom.

*

Obstrukcje sejmowe są najzłośliwszą formą wszystkich obstrukcji.

*

Dotychczas utrzymywano, że tylko w rosyjskim języku można komuś porządnie nawymyślać, sejm nasz jednak dowiódł, że i polski język posiada w tym zakresie niewyczerpane bogactwo.

*

Coby wart był sejm, gdyby w nim nie było — bufetu!

*

Większość reprezentantów narodu walczy w czasie debat nie tylko słowami, ale i — pulpitami.

*

Najwymowniejszy poseł w sejmie, nie jest w stanie w domu przegadać — swojej żony.

*

Nie jeden śmiertelnik przez całe swe życie ani nie śpiewał, ani nie grał na żadnym instrumencie, dopiero gdy został posłem, pokazało się, że ma pierwszorzędny talent kocio-muzyczny.

PORÓWNAN E

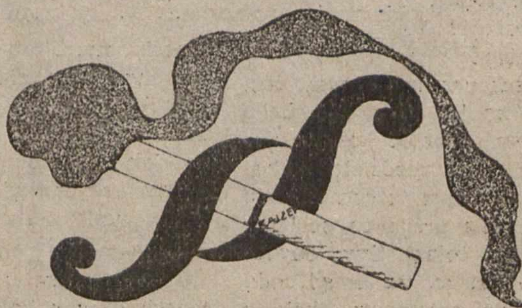
— Co to jest moralny katzenjammer?
— To takie uczucie, jakiego Niemcy doznają teraz, po plebiscycie na Górnym Śląsku.

HARMONJA

Gdy waluty zagraniczne szły w górę, to i ceny szły u nas w górę.

A skoro nasze marki polskie poszły nieco w górę, ceny — znów także poszły w górę...

Boguś



CO LEPSZE?

— Ty złodziej jeden! To ty mnie przedajesz łafszywy dolar? Ażebyś spadł z drugiego piętra i złamał choć jedny rękì!

— A ja tobie życzy, żebyś zleciał tylko z pierwszego piętra i połamał obie ręce.

WSZYSTKO JEDNO

Rosenduft umizgując się do swojej nowej buchalterki, dyktuje jej list: „Panno Malcio, pani całkiem zakochana!... A gdzie data?“

Malcia (zadąsana): „Nie wiem, którego dzisiaj mamy!“

Rosenduft: „No, no, nie szkodzi. Ja szę nie gniewam. Napisz pani datę wczorajszą!...“

WIELKA RÓŻNICA

Gość (do czeladnika fryzjerskiego): A to co takiego? Taż to mydło strasznie śmierdzi! Jak pan śmie takiem mydłem mnie golić?

Fryzjer: Przepraszam! Pan szę całkiem niesłusznie rzuca! Przedewszystkiem ja pana golę nie z midłem, tylko z brzytwą, a po drugie to midło wcale nie szmierdzi, tylko moje palce ciuć troszkę od szledzia...

NIEODPOWIEDNIE MIEJSCE

Podczas przedstawienia komedji Szaniawskiego „Ewa“ w teatrze miejskim para małżonków półgłosem rozmawia.

Gość z tyłu: A to co za moda? Jak państwo chcecie się bawić, to proszę pójść do domu...

W REDAKCJI „SZCZUTKA“

Podlotek (rozkochany na zabój w jednym z redaktorów): Pańskie „drzazgi“ w ostatnim numerze zachwyciły mnie. Nie bądźże pan nieznośny i powiedz mi, jak pan robi te drzazgi?

Redaktor: Prosta rzecz. Co tygodnia rąbię drzewo i mam ich całą kupę...

DRZAZGI

Najbiedniejszy nawet samotnik, jeśli dziś umiera, zostawia po sobie skarb bezcenny: jeden wolny pokój.

*

Gdyby ludzie ofiarowali dziś dla dobra drugich bodaj jedną dziesiątą z tego, co wydają, by innym szkodzić, świat nie wiedziałby, co to nędza.

*

Kto szuka myśli — rzadko tylko znajduje własne.

*

Gdyby dziś powstał z grobu Jan Chryzostom Pasek, zmieniłby stanowczo z miejsca swoje nazwisko.

(h)

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI

— Wiesz, zaręczyłam się dzisiaj z Adolfem!

— Tak? Wcale mię to nie dziwi. Gdy mu wczoraj dawałam kosza, powiedział mi, że wobec tego popełni wielkie głupstwo!

NOWY KOMPLEMENT

Pan Dawid Najrach przedstawia swą otyłą żonę nowemu wspólnikowi:

— A to jest mein „fett“ Akomplü!

WYRAŹNA ALUZJA

Żona: Czy wierzysz w wędrówkę dusz?

Mąż: Wykluczonem nie jest, że w poprzedniem życiu byłem osłem!

MĄDRY PO SZKODZIE

— Co? Ty powtórnie żenisz się z wdową? Przecież nieboszczka wniosła ci siedmioro własnych dzieci w posagu!

—Tak, to było ryzykowne! Nie miałem czasu wtedy nadtem się zastanawiać! Ale obecnie ma ich tylko pięcioro!

ex

NIEGRZECZNY

W pewnem towarzystwie ubezpieczeń przyszło do ostrej wymiany zdań między wyższym urzędnikiem tej instytucji a jakimś ajentem.

Podczas tej sprzeczki woła nagle ajent: „A niech szlak trafi te elektryczne tramwaje“.

Zdziwienie ogólne, gdyż sprzeczka nie zostawała w żadnym związku z elektrycznym tramwajem.

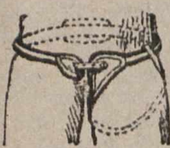
Na zapytanie jednego z obecnych co ma znaczyć ten wykrzyknik, odpowiada ajent: Bo od czasu jak tramwaj elektryczny zaprowadzili w miejsce konnego — to wszystkie konie poszły do asekuracji.

OSTROŻNY

Pewien restaurator skarży się:

— Interes mój szedłby wcale dobrze, gdyby niektórzy z moich gości nie byli tego zdania, że łyżka jest lekarstwem, które należy brać po jedzeniu.

Mn.



Nowy adres Redakcji:
LWÓW, ULICA BATOREGO 36.

Redaktor naczelny i kierownik literacki: Henryk Zbierzchowski. Kierownik artystyczny: Zygmunt Kurczyński.
Nakładem wydawnictwa „Szczutek“ Redakcja i administracja: Lwów, Batorego 36 Drukiem Ign Jaegera Lwów, Sykstuska 33

KONFERENCJE BEZ KOŃCA

Rys. Z. Czermańskiego

Żołnierz polski: Panowie! Psiakrew!! Dość już tych konferencji, komisji i narad — oddajcie co nasze!